



FOT. TADEUSZ POŹNIAK

Stary polski cmentarz w Zbarażu, którym zaopiekowali się kadeci z Łańcuta. Z prawej kadra przy porządkowaniu nagrobków

Porządkowanie i geodezyjna inwentaryzacja polskiego cmentarza w Zbarażu

LEKCJA HISTORII

Pragnę poinformować o niecodziennej wyprawie, w której uczestniczyłem na początku października ubiegłego roku wraz z grupą 47 uczniów klas maturalnych Liceum Wojskowego w Łańcutie oraz 4-osobową kadram. Już po raz piąty młodzież tej szkoły wyjechała na Ukrainę ratować zaniedbany 200-letni polski cmentarz w Zbarażu.

LUDWIK MARKOWICZ

Po raz pierwszy uczniowie byli tam w 2004 roku, następnie dwukrotnie w 2005 roku (wiosną i jesienią), wiosną 2006 roku oraz jesienią ubiegłego roku. Wyjazdy stały się możliwe dzięki ogromnemu zaangażowaniu nauczycielki historii Aliny Skrzypczak i jej męża Ireneusza, którzy już w 2001 roku natrafili w Zbarażu na stary, opuszczony polski cmentarz. Był niesamowicie zaniedbany, ale bogaty w pięknie rzeźbione, choć połamane i powywracane nagrobki. Zorganizowanie wyjazdu z młodzieżą nie było proste. Trzeba było zdobyć środki finansowe, zorganizować zakwaterowanie i wyżywienie. Największą niewiadomą było jednak to, jak mieszkańcy 13-tysięcznego Zbaraża, wśród których jest zaledwie garstka Polaków, przyjmą młodzież w polskich mundurach wojskowych pracującą na polskim cmentarzu. Z tego względu nie była to zwykła



Autor artykułu (z lewej) szykuje się do pracy



Natalia z lustrem

FOT. TADEUSZ POŹNIAK

wycieczka szkolna, co wymagało zrozumienia tak ze strony uczniów, jak i ich rodziców. Dzięki zaangażowaniu władz szkolnych, a szczególnie dyrektora Janusza Kwołka, który uczestniczył prawie we wszystkich wyjazdach, udało się zorganizować pierwszą i kolejne wyprawy. Obecny wyjazd został dofinansowany ze środków Senatu RP dzięki wsparciu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

A jaka w tym moja rola jako geodety? Otóż podczas kolejnych wyjazdów odbywało się nie tylko porządkowanie cmentarza polegające na wycinaniu krzaków, podnoszeniu nagrobków oraz ich czyszczeniu, ale także szczegółowe spisywanie ponad tysiąca nagrobków łącznie z ich fotografowaniem. Wszystko to trzeba było połączyć w jedną całość, czyli zlokalizować na tle konturu cmentarza. Niezbędna była geodezyjna inwentaryzacja obiektu. Organizatorzy wyjazdu przypadkiem dowiedzieli się, że takie opracowanie wykonywałem już na własnym cmentarzu parafialnym, i zaproponowali, aby im pomóc. Jedynym problemem dla mnie była sprawa przewiezienia sprzętu geodezyjnego „w obydwie strony”. Na wszelki wypadek miałem pismo podpisane przez starostę, z którego wynikało, jaki sprzęt przewożę i w jakim celu. Dobrze poinformowani podpowiedzieli mi jeszcze, że służby ukraińskie respektują wszelkie okrągłe pieczęcie. Odcisnęliśmy więc nietypową, dość bajerancką okrągłą pieczęć z wizerunkiem herbu powiatu łańcuckiego. Przy przekraczaniu granicy polsko-ukraińskiej pismo daliśmy do zaparafowania polskim służbom celnym. Wszystko to okazało się jednak zbędne, ponieważ dalmierz i reszta sprzętu zniknęła pod bagażami kadetów i nikt z pograniczników się nim nie zainteresował.

Po przyjeździe na miejsce uczniowie wraz z kadrą zostali zakwaterowani w internacie miejscowej szkoły średniej, a ja – na plebanii u proboszcza polskiej parafii liczącej ok. 70 wiernych, bernardyna, ojca Anatola Zadojko. Pomiar rozpocząłem od założenia wokół cmentarza ciągu zamkniętego, który zagęściłem ciągiem przez środek cmenta-



FOT. TADEUSZ POŹNIAK



FOT. LUDWIK MARKOWICZ

Kadeci z Liceum Wojskowego w Łańcucie podnieśli i oczyścili wiele nagrobków i krzyży

rza i kilkoma punktami wiszącymi. Nie było to zadanie łatwe z uwagi na duże zakrzaczenie i brak wizur. Dopiero w miarę upływu czasu, jak uczniowie wycinali i palili ścięte krzewy i śmieci, odsłaniało się wnętrze cmentarza. Kiedyś prawdopodobnie były tam jakieś alejki, ale obecnie nie ma po nich żadnego śladu. Stąd powstał problem, jak robić tę inwentaryzację, przecież każdego nagrobka nie sposób było zmierzyć. Postanowiliśmy, że zostaną określone współrzędne charakterystycznych punktów, które podzielą cały cmentarz na sieć figur geometrycznych, co umożliwi zlokalizowanie w nich spisanych z natury nagrobków. Punktami takimi były: słupy wysokiego napięcia sieci przebiegającej wzdłuż cmentarza, kamienny mur cmentarny od strony ulicy z kilkoma figurami, a wewnątrz cmentarza najgrubsze drzewa i charakterystyczne nagrobki. Przy pomiarze drzew obok numeru pikietki odnotowywano inskrypcje wyryte na nagrobkach w najbliższym sąsiedztwie. Ponadto zmierzone szczegóły znaczone czerwoną farbą w aerozolu. Pomiar granic zewnętrznych cmentarza umożliwił wreszcie obliczenie jego powierzchni (3,0 ha). Całość policzono oczywiście w układzie lokalnym i wyplotowano w skali 1:500, ponadto państwo Skrzypczakowie otrzymali opracowanie na płytach w formatach DXF i TIFF.

Miejscowa ludność z zacięskawieniem przyglądała się pracy młodzieży na cmentarzu, a szczególnie przemarszom zwartej kolumny w polskich mundurach. Po wywiadzie w zbaraskim radiu, którego udzieliła Alina Skrzypczak wraz z kilkoma kadetkami, dało się zauważyć pewną sympatię ze strony miejscowych, łącznie z próbami częstowania alkoholem czy czekoladą. Wydarzeniem dla młodzieży była wizyta konsula generalnego RP ze Lwowa Wiesława Osuchowskiego, do spotkania z którym doszło w polskim kościele.

Aby wynagrodzić uczestnikom poświęcenie i wysiłek włożony w prace na cmentarzu, zorganizowano wyjazd do Krzemieńca, Ławry w Poczajewie, Chocimia i Kamieńca Podolskiego, podczas których uzupełniono wiedzę historyczną.

Z wielką satysfakcją wspominam czas poświęcony na prace przy ratowaniu polskiej nekropolii oddalonej 325 km od Łańcuta. Cieszę się, że wraz z tymi młodymi ludźmi zrobiliśmy coś, co pozwoli przedłużyć pamięć o Polakach, których szczątki pozostały tam na zawsze.

Więcej materiałów o wyjazdach do Zbaraża można znaleźć przez internetową wyszukiwarkę Google, wpisując hasło „cmentarz w Zbarażu”.

Autor jest geodetą powiatowym w łańcucie